

ROZDZIAŁ I

Pytania

Antyczne źródła zacofania?

„Polska dopiero w wieku piętnastym. Cała Europa już wiek osiemnasty kończy!”¹. Okrzyk Stanisława Staszica, cytowany niezliczoną ilość razy, sygnalizuje, że o sprawach kraju zaczyna się myśleć w kategoriach zapóźnienia: zaznajomiony z zachodnioeuropejskimi realiami publicysta widzi w Rzeczypospolitej państwo pozostające daleko w tyle za innymi. Aby rozumować w taki sposób, należało posługiwać się pojęciem „postępu”. Pod koniec XVIII wieku myśl o „postępie” dopiero zaczynała docierać do polskich elit intelektualnych, ale szybko stała się ważna. „Postęp” to jeden z podstawowych składników nowoczesnego instrumentarium umysłowego. Staszicowskie wyjście na spotkanie nowoczesności było nacechowane niezaspokojonym pragnieniem. Owo niezaspokojenie okazało się trwałą cechą polskiej kultury.

Retoryka, którą operował Staszic, podkreślała długotrwałość zapóźnienia: „dopiero w wieku piętnastym”! Każdy, kto przeczyta omawiany tekst, może zapytać: a jak właściwie było? Od kiedy jesteśmy zacofani? Jedną z możliwych odpowiedzi brzmiała: od dawien dawna. „Od dawien dawna”, a dokładniej mówiąc – od starożytności.

¹ S. Staszic, *Przestrogi dla Polski*, w: tenże, *Pisma filozoficzne i społeczne*, oprac. i wstęp B. Suchodolski, t. I, Warszawa 1954, s. 303.

Którędy przebiegają wewnętrzne granice Europy? Bardzo wyraźna linia przecina Europę biegnąc od dolnego biegu Łaby-Sali na południe, wzdłuż Litawy i zachodniej granicy dawnej Panonii: ok. roku 800 linia ta stanowiła wschodnią granicę cesarstwa karolińskiego. [...] Po roku 1500 nowa linia podziału przecięła Europę na dwie połowy, różne pod względem struktury ekonomicznej i społecznej [...]. Linia ta zadziwiająco wiernie pokrywała się z granicą uformowaną na Łabie i Litawie w roku 800. Dzisiaj, pięćset lat później, Europa podzielona jest na dwa „obozy” wzdłuż niemal tej samej linii podziału (z niewielkim odchyleniem w Turynii). Tak jakby Stalin, Churchill i Roosevelt dokładnie przestudiowali *status quo* epoki Karola Wielkiego w 1130 rocznicę śmierci cesarza².

Węgierski historyk Jenő Szűcs, w tekście opublikowanym w 1981 roku, przekonywał, że zasięg sowieckiej ekspansji po drugiej wojnie światowej nie wynikał jedynie z ówczesnego układu sił polityczno-militarnych. Miały tu znajdować odbicie głębokie, historycznie utrwalone podziały kontynentu, związane z możliwością przyswajania dziedzictwa antycznego Rzymu.

Znaczenie tej spuścizny to jedno z fundamentalnych zagadnień europejskiej historii. Każdy, kto podejmował próbę całościowej interpretacji cywilizacyjnych przemian Europy, stawał przed pytaniem, w jakiej mierze antyczne podłoże uwarunkowało późniejsze kierunki rozwoju. Jeśli pytanie takie uznawano za ważne, miało to zasadnicze konsekwencje dla przygotowywanego modelu interpretacyjnego.

Dobrym przykładem koncepcji, której istotnym składnikiem stał się wzgląd na rzymskie dziedzictwo, jest propozycja brytyjsko-amerykańskiego historyka Perry’ego Andersona. W wydanej w 1974 roku książce o „przejęciach od starożytności do feudalizmu” Anderson dowodził, że cywilizacyjna odrębność Zachodu zaznaczyła się wtedy, gdy na części terytorium opanowanego przez barbarzyńców imperium doszło do syntezy instytucji rzymskich i germańskich. Uformował się wówczas – autor postulował

² J. Szűcs, *Trzy Europy*, tłum. J. M. Kłoczowski, Lublin 1994 (wyd. oryg. – 1981), s. 29, 31–32.

się marksistowskim schematem pojęciowym – „feudalny sposób produkcji”, gospodarczo-społeczna podstawa pierwszego etapu zachodniej ekspansji cywilizacyjnej. W ujęciu Andersona wraz z ukształtowaniem się zachodnioeuropejskiego feudalizmu Zachód ukonstytuował się jako strefa rozwoju, podczas gdy europejski Wschód stał się obszarem skazanym na zapóźnienie. Starano się je później – aż po czasy współczesne autorowi – nadrobić, były to jednak wysiłki bezowocne³.

Anderson stawiał diagnozę kategorię i z polskiego punktu widzenia głęboko pesymistyczną: szanse rozwojowe poszczególnych krajów europejskich określiło to, co stało się ponad tysiąc lat temu – raz wytyczone tory dziejowych przemian nie zmieniły się i nie mogły się zmienić. W tym samym 1974 roku ukazała się druga praca Andersona, traktująca o genezie absolutyzmu. Teza o zasadniczej odmienności Zachodu i Wschodu, zarysowanej w początkach średniowiecza, została tu zastosowana do interpretacji przeobrażeń zachodzących w epoce wczesnonowożytnej. Zachodni absolutyzm, pisze Anderson, był niezbędnym, „naturalnym i normalnym” etapem rozwoju; wschodni stanowił jego ułomną imitację. Naśladownictwo nie mogło dać zadowalających rezultatów, jeszcze gorszy okazał się jednak jego brak: polsko-litewska Rzeczpospolita, która absolutyzmu nie wytworzyła, nie mogła przetrwać⁴.

Koncepcja Andersona, oparta na prostych założeniach i przedstawiona kategorię tonem, musiała wywołać polemiki, a wśród jej krytyków nie zabrakło polskich badaczy. Antoni Mączak tak komentował pogląd, że specyfika miejscowej szlachty przesądziła o ustroju państwa: „Oznaczałoby to, że losy Rzeczypospolitej zdeterminowane zostały jej strukturą stanową bardzo wcześnie:

³ P. Anderson, *Passages from Antiquity to Feudalism*, London 1975 (wyd. I – 1974); A. Sosnowska, *Zrozumieć zacofanie. Spory historyków o Europę Wschodnią (1947–1994)*, Warszawa 2004, s. 67–69.

⁴ P. Anderson, *The Lineages of the Absolutist State*, London 1974; A. Sosnowska, *Zrozumieć zacofanie*, s. 70–72.

hipoteza, z którą nie zgodziłaby się większość badaczy polskich”⁵. Polska niechęć do konstrukcji przedstawionej przez Andersona miała, oprócz aspektu naukowego, oczywistą podbudowę ideowo-emocjonalną. Anglosaski autor zamykał Polskę w kręgu cywilizacyjnego zacofania, które stawało się w jego tekstach czymś „naturalnym i normalnym”, tak jak „naturalna i normalna” była wyższość Zachodu.

Andersonowski determinizm mógł budzić uzasadnione wątpliwości, ale w XX wieku duża część polskich badaczy nie odrzucała wcale tezy, że rodzime problemy rozwojowe mają głębokie uwarunkowania historyczne. Do różnic poglądów wśród naukowców jeszcze powrócę. Były one częścią podziałów sięgających daleko poza środowiska akademickie i wpisujących się w światopoglądowo-polityczną mapę społeczeństwa. Zasygnalizuję tylko, tytułem wstępu, interpretacyjną propozycję, którą już w XXI wieku przedstawił wybitny mediewista.

W swej *Barbarzyńskiej Europie* Karol Modzelewski kreśli obraz wczesnośredniowiecznych barbarzyńców w sposób znacznie odbiegający od schematu skonstruowanego przez Andersona. Ten ostatni widział zasadniczą – historiozoficzną w istocie – różnicę między Germanami, którzy znaleźli się w zasięgu bezpośredniego oddziaływania dziedzictwa rzymskiej cywilizacji, a innymi ludami, które z dziedzictwem tym mogły zapoznawać się jedynie pośrednio. Bezpośrednie zetknięcie z kulturotwórczą spuścizną Rzymu zaowocować miało w przyszłości cywilizacyjnymi sukcesami; brak takiego kontaktu skazywał na niepowodzenia. Modzelewski nie neguje znaczenia kryterium kontaktu z Rzymem. W początku lat sześćdziesiątych XX wieku Walter Schlesinger, pisząc o terenach znajdujących się pod panowaniem germańskich władców, proponował podział tych obszarów na Germanię rzymską, Germanię germańską i Germanię słowiańską. Mimo zastrzeżeń wobec tej koncepcji (jej autor przyjął wyraźnie etnocentryczne założenia)

⁵ A. Mączak, *Rządzący i rządzeni. Władza i społeczeństwo w Europie wczesnonowożytnej*, Warszawa 1986, s. 134.

Modzelewski uznaje, że jest wartościowa, stanowi bowiem „pierwszą próbę wyodrębnienia w średniowiecznej Europie stref różniących się sposobem i zakresem adaptacji barbarzyńskich ludów do rzymskiego dziedzictwa”⁶.

Różnice tego rodzaju miały niebagatelne znaczenie. „Poszczególne ludy barbarzyńskie w różnym czasie, w rozmaitych okolicznościach i w nierównym stopniu ulegały oddziaływaniu grecko-rzymskiej cywilizacji [...]. Różnice wtedy ukształtowane widoczne są do dziś”⁷. Podobnie podsumowuje jedną ze swych książek Anderson: „Konsekwencje podziału kontynentu [...] są ciągle obecne”⁸. Modzelewski nie ogranicza jednak kręgu rzeczywistych wpływów Rzymu do terytorium dawnego imperium. Owszem, akceptuje pojęcie „Germanii rzymskiej” (w przypadku tym „mamy do czynienia z historyczną całością, odrębną od położonej za rzymskim limesem reszty Europy”)⁹. To tereny najmocniej związane z antycznym dziedzictwem, ale inne ziemie też przecież znalazły się w zasięgu jego promieniowania. Przedmiotem zainteresowania Modzelewskiego są ludy germańskie, słowiańskie, celtyckie, ugrofińskie, bałtyjskie. „Germania rzymska wchłonęła i przekształciła na swój obraz i podobieństwo Germanię germańską” – tak powstał „krąg karolińskiej sukcesji”, wytwór ekspansji polityczno-militarnej. „Poza owym kręgiem pozostało jednak pół Europy, w tym skandynawska część świata germańskiego i przeważna część Słowiańszczyzny. Nie dotarli tu żaden zdobywcy z zachodu i nie narzucili miejscowej ludności dziedzictwa rzymskiej cywilizacji”. Powstające na tych terenach państwa „[...] wchodziły w orbitę klasycznej cywilizacji przez recepcję wzorów podejmowaną z własnej inicjatywy, wybiórczo, stosownie do miejscowych potrzeb i możliwości określonych przez kolektywistyczne struktury tradycyjnego

⁶ K. Modzelewski, *Barbarzyńska Europa*, Warszawa 2004, s. 435.

⁷ Tamże, s. 434.

⁸ P. Anderson, *The Lineages*, s. 431, cyt. za: A. Sosnowska, *Zrozumieć zacofanie*, s. 68.

⁹ K. Modzelewski, *Barbarzyńska Europa*, s. 435–436.

społeczeństwa”¹⁰. W tym, co pozostawił po sobie Rzym, partycypowały zatem według Modzelewskiego znacznie rozleglejsze obszary naszego kontynentu niż to przedstawiał Anderson. Nie widać też w książce polskiego mediewisty – rzecz wcale nie taka oczywista – tezy o zależności między stopniem przyswojenia sobie rzymskiego dziedzictwa a dynamiką rozwoju cywilizacyjnego. Jest za to konkluzja kładąca nacisk na kwestię kulturowego zróżnicowania Europy, dawnej i dzisiejszej. Polemizując ze stereotypem śródziemnomorskiego rodowodu kultury europejskiej, Modzelewski wskazuje, że „Europa ma także rozrośnięte korzenie barbarzyńskie”¹¹. Nie ma tu, zauważmy, żadnej bezpośredniej polemiki z Andersonem; to nazwisko w ogóle nie pojawia się w książce Modzelewskiego.

Ten, kto zajmując się interesującą nas teraz problematyką, chce przejść od wczesnego średniowiecza do epok późniejszych, ma dwa podstawowe punkty odniesienia: dorobek polskiej historiografii i twierdzenia zachodniej socjologii historycznej. Polskich historyków oddzielałam teraz roboczo od zachodnich badaczy, chociaż środowiska te pozostawały w kontakcie ważnym w pewnej mierze dla obu stron, sama zaś granica między orientacją „historyczną” a „historycznosocjologiczną” jest płynna.

Czy jesteśmy ofiarami Zachodu?

Wśród koncepcji zaliczanych do socjologii historycznej największą siłę oddziaływania zyskały propozycje Immanuela Wallersteina i Fernanda Braudela, autorów o prawdziwie światowej renomie. To, co proponowali, łączyło wyraźne podobieństwo. Obaj interesowali się przede wszystkim kwestią rozwoju kapitalizmu i starali się ją wyjaśnić, budując odpowiednią teorię, a ich teoretyczne konstrukcje miały pokrewny charakter. Ale widać tu było również istotne różnice: Braudel, wybitny historyk, współtwórca szkoły

¹⁰ Tamże, s. 449–450.

¹¹ Tamże, s. 8.

Annales, jako teoretyk obracał się w kręgu historycznej tradycji badawczej; Wallerstein był socjologiem o silnych skłonnościach systemotwórczych, nieukrywającym przy tym swej krytycznej wobec kapitalizmu orientacji ideologicznej. Braudel skupiał się na badaniu historycznych realiów, nie szafując zbyt ocenami; Wallerstein chciał stworzyć teorię, która demaskowałaby kapitalizm jako system tworzący i pogłębiający nierówności. Przemawiając do nieco odmiennych odbiorców, wspólnie bardzo spopularyzowali, od lat siedemdziesiątych poczynając, wizję świata podzielonego na zachodnie, kapitalistyczne, szybko rozwijające się centrum i pozostałe obszary – zapóźnione i w mniejszym czy większym stopniu eksploatowane przez Zachód. Wallerstein widział wyraźny związek przyczynowy między rozwojem a zapóźnieniem: jego zdaniem Zachód rozwijał się, bo wyzyskiwał pozostałe obszary; Braudel nie wypowiadał się w tak zdecydowany sposób¹².

W teoriach budowanych przez Braudela i Wallersteina Europa Wschodnia stanowi najwcześniej ukształtowaną peryferię Zachodu. Oddziaływanie zachodniego kapitalizmu – silniejsze u Wallersteina, słabsze u Braudela – sprawiło, że od schyłku średniowiecza gospodarki wschodnioeuropejskie stawały się uzależnione od zachodnich i komplementarne wobec nich. Mocno utrwalona dominacja rolnictwa i słabość miast, powstanie folwarku pańszczyźnianego, eksport produktów rolnych i surowców na Zachód – oto znamienne cechy polskiej gospodarki, która w dobie szlacheckiej Rzeczypospolitej była modelowym przykładem peryferyjnej zależności. Taki obraz kreślą Francuz i Amerykanin, lecz aby zapoznać się z nim, nie trzeba koniecznie czytać ich tekstów. Bardzo podobną – choć pozbawioną właściwych Braudelowi i Wallersteinowi podstaw teoretycznych – wizję znajdziemy w pracach wielu polskich historyków. Z literatury naukowej przeszła ona do tekstów popularnonaukowych, podręczników, publicystyki, bywała też wykorzystywana w propagandzie politycznej. W jakiejś mierze zaznaczył się tu wpływ autorów zachodnich, ale naukowe zainteresowanie

¹² A. Sosnowska, *Zrozumieć zacofanie*, s. 43–64.

wspomnianą problematyką miało przede wszystkim miejscowe źródła. Przynajmniej od czasów Franciszka Bujaka i Jana Rutkowskiego, czyli jeszcze przed pierwszą wojną światową, prowadzono studia nad systemem folwarczno-pańszczyźnianym, które szerzej rozwinęły się w okresie międzywojennym. W PRL zyskały one – zwłaszcza w dobie stalinowskiej – wyraźny kontekst ideologiczny, co nie uniemożliwiało jednak badań autentycznych i owocnych.

Jedną z kluczowych postaci w tej dziedzinie stał się wtedy Marian Małowist, którego propozycje interpretacyjne zawrzeć można, jak pisze Anna Sosnowska, w ramach „modelu rozwoju kolonialnego”. Małowist był ważnym łącznikiem między polskim środowiskiem historycznym a zachodnią socjologią historyczną: jego prowadzone od lat trzydziestych badania stosunków gospodarczych Zachodu z obszarami słabiej rozwiniętymi (w tym zwłaszcza Europą Wschodnią) w dobie późnego średniowiecza i wczesnej nowożytności silnie zainspirowały Wallersteina. W ujęciu Małowista gospodarczy rozwój krajów zachodnich wiązał się z kolonialnym uzależnianiem Wschodu, Wallerstein wystrzył jednak sens tych ustaleń. Przyjmował, że fundamentalną przyczyną zacofania Europy Wschodniej była zachodnia ekspansja – nieco tylko upraszczając, można powiedzieć, że Wallersteiński Wschód okazywał się bezwolną ofiarą Zachodu. Małowist natomiast uważał, że istotne znaczenie miał w tym przypadku również stan wewnętrzny społeczeństw wschodnioeuropejskich: stopień elastyczności struktury społecznej i poziom racjonalności struktur władzy¹³.

Z Małowistem, którego poglądy wywarły znaczny wpływ na polską historiografię, polemizowało kilku innych historyków o podobnych zainteresowaniach i mniej czy bardziej odmiennych poglądach. W wydanej w 2004 roku pracy Anna Sosnowska przedstawia te polemiki i analizuje – a kiedy trzeba rekonstruuje – teoretyczne stanowiska ich uczestników: obok Małowista w książce pojawiają się Witold Kula, Andrzej Wyczański i Jerzy Topolski. W wyniku rekonstrukcyjno-analitycznych zabiegów autorki

¹³ Tamże, s. 85–90, 203–213.

czytelnik zapoznaje się z modelem „kolonialnym” Małowista, modelem „doganiania Europy” Wyczańskiego, modelem „niefortunnego splotu historycznych okoliczności” Topolskiego i modelem „rozwoju hybrydalnego” Kuli. Owe wzorce interpretacyjne można rozmaicie klasyfikować. Tradycyjnym, mocno zakorzenionym w polskiej kulturze kryterium byłoby miejsce na skali historycznego „ optymizmu” i „ pesymizmu”: podkreślający wschodnioeuropejskie zacofanie Małowist jest w tym kontekście pesymistą, akcentujący osiągnięcia „złotego wieku” Rzeczypospolitej Wyczański – w pewnej mierze optymistą. Podstawowym rodzajem klasyfikacji wydaje się jednak ocena stopnia gospodarczej zależności Polski lub Europy Wschodniej od Zachodu. Dla Małowista i Kuli zależność ta była bardzo ważnym czynnikiem; Topolski w swych analizach uwzględniał ją w mniejszym stopniu; Wyczański dystansował się od tezy o jej istotnym znaczeniu¹⁴.

Interpretacje, które tworzyli polscy i zagraniczni historycy, wpisują się w głęboko utrwalone schematy wyobrażeniowe. Od kiedy Zachód wstąpił na drogę szybkiego rozwoju, umacniało się tam przeświadczenie o wschodnioeuropejskim zacofaniu. Polacy mogli się z takim stawianiem sprawy zgadzać albo nie – o tym między innymi jest właśnie moja książka. Teraz jednak chciałbym tylko zasygnalizować problem poznawczego statusu tego, co oferują swym czytelnikom historycy. Nasuwa się tu od razu mało oryginalna myśl o ograniczeniach nauki. Przedstawiane przez Sosnowską modele konkurują ze sobą na płaszczyźnie naukowej, ale ten, kto chce dokonać między nimi wyboru, musi koniec końców zejść z tej płaszczyzny i kierować się względami pozanaukowymi. Nie oznacza to wcale, że rola nauki jest w takiej sytuacji poślednia. Ujmując rzecz w duchu weberowskim: choć z wiedzy naukowej nie uda się wyprowadzić odpowiedzi na podstawowe pytania, to może ona ułatwiać podejmowanie decyzji.

Pytanie o rozwojową zależność Polski od Zachodu dotyczy mechanizmów rozwoju i zapóźnienia. W przypadku Europy

¹⁴ Tamże, s. 213–266.

Wschodniej zajmujący się tą problematyką historycy wskazywali przeważnie na odmiennność dróg rozwojowych Zachodu i Wschodu, która uwidoczniła się na przełomie średniowiecza i epoki wczesnonowożytnej. Badania tych zagadnień bywały prowadzone jako krytyka kapitalizmu – w duchu marksistowskim lub pod wpływem teorii rozwoju zależnego. Antykapitalistyczny sens nadawał swej teorii Wallerstein; marksizm oficjalny i nieoficjalny, a później teoria zależności ukształtowały w dużym stopniu historiografię peerełowską. W tego rodzaju interpretacjach wina za polskie zacofanie spadała na zachodni kapitalizm. A skąd właściwie wziął się taki a nie inny podział cywilizacyjny kontynentu? Zdaniem Wallersteina „w późnym średniowieczu nie było jeszcze wcale jasne, że Europa Wschodnia stanie się peryferią europejskiej gospodarki światowej”¹⁵. Różnice między Zachodem a Wschodem istniały już wtedy, lecz choć nie rysowały się jeszcze wyraźnie, były na tyle istotne, że dały początek zasadniczym nierównościom. Pod koniec średniowiecza zachodnia część Europy miała lepiej rozwinięte miasta, bardziej intensywną gospodarkę rolną, uniknęła też niszczących najazdów mongolskich i tureckich¹⁶.

Wiejski raj „klasy próżniaczej”?

W debatach nad polskim przypadkiem zapóźnienia punktem centralnym stało się powstanie Rzeczypospolitej. Dla wielu zachodnich obserwatorów – aberracja rozwojowa, potwierdzająca opinię o wschodnim zacofaniu; dla dyskutantów polskich – czasem przedmiot ostrej krytyki, często jednak obiekt adoracji. Rzeczpospolita to – zacytujemy Antoniego Mączaka – „twór państwowy na tle całej Europy nader osobliwy”. „Była to odrębność – dodaje Mączak –

¹⁵ I. Wallerstein, *The Modern World System. Capitalist Agriculture and the Origins of the European World-Economy in the Sixteenth Century*, New York 1974, s. 97, cyt. za: A. Sosnowska, *Zrozumieć zacofanie*, s. 48.

¹⁶ A. Sosnowska, *Zrozumieć zacofanie*, s. 48–49.